

Niniejsze Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Restek,
Racibórz
(Ratibor.)

Czwartek: 1 M.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Małkowski,
Racibórz
(Ratibor.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Co tam słychać w świecie.

Ojciec św. przyjmował w trzecie święto wielkanocne, to jest we Wtorek, kardynałów, którzy przybyli złożyć mu zwykłe życzenia wielkanocne. Dziękując im za to, wygłosił Ojciec św. dłuższą mowę, w której poruszył także sprawy polityczne. Streszczenie mowy tej podamy w przyszłym numerze. Niektóre gazety niemieckie donoszą, że Ojciec św. zamierza zanudzać wrocławskiego Księcia Biskupa kardynałem, w użmaniu zasług Najprzew. Księcia Biskupa w sprawie robotniczej. Ile w doniesieniu tem prawdy, trudno na razie wiedzieć.

Rząd włoski wydał w zeszłym tygodniu z Rzymu Generala (naczelnego opata) zakonu Kapucynów, i to dla tego, że ów generał nie jest Włochem lecz Szwajcarem. Jest to nowy gwałt, nowe bezprawie rządu włoskiego, ponieważ w swoim czasie zapewniono zakonowi Kapucynów uroczystie, że bez wszelkiej przeszkody mogą mieszkać w Rzymie i wprost znowu się z Ojcem świętym. Cóż atoli znaczą dla pana Krispiego prawa i przyrzeczenia? A no, rząd wypędza Kapucynów, a w kraju socjalistów i anarchistów coraz więcej. Wogóle nie ma pewnie kraju, w którym by było tyle różnych stronnictw, ile ich jest we Włoszech. Prawdę też jest, że jedynie opieka Niemiec utrzymuje w jedności ten zlepak państwo położony z grabczy...

Czytelnicy nasi zapomnieli już pewnie o owym Bulanzerze, który to w roku zeszłym tyle wichała i hałaśów we Francji wyprowadził, i który wreszcie przed kara „drapnął” na wyspę Jersey. Francuzi o nim jakże też powoli zapomnieli. Był on wielkim, dopóki miał na swe wichały pieniądze, dziś ich nie ma, więc też mało znaczy. Wiele w swoim czasie o tem mówiono, skąd pan Bulanzer bierze pieniądze na swoje wichały. Jedni utrzymywali, że je dostaje od pewnego bogacza amerykańskiego, inni znów, że od księcia Orleanów, aby dla nich wodę mącić. Tymczasem Bulanzer dostawał pieniądze głównie od pewnej bardzo bogatej pani francuzkiej, od księżnej Uzés. Pani ta posiada bogate winnice i inne dobra i jest wielką zwolenniczką rodziny księcia Orleanów. Sądziła ona, że gdy generał Bulanzer podkopia rząd francuski, łatwo będzie księciu orleańskiemu odzyskać na nowo tron królewski, który poprzednicy ich utracili. W tym celu nie żałowała pieniądzy, lecz sypała je Bulanzerowi chojną rekaką. Ogółem dała mu podobno 3 miliony franków. Raz tylko dał Bulanzerowi sam księcia orleańskiego 200 tysięcy franków. Z tych pieniądzy poszło na rzeczywistą agitację wyborczą, to jest na kartki wyborcze, odezwy, zebrania i t. d., bardzo mało, bo co tylko 15-ta część. Resztę zaś zatrzymali sobie przywódcy albo też użyl na przekupienie gazet. Tak ów Dillon, przyjaciel Bulanzerza, zatrzymał dla siebie 800 tysięcy franków i dzisiaj żyje w Ameryce z procentów. Snac wziął za wiele, gdyż jak wiadomo, pogniewał się z Bulanzerem. Pewien redaktor wziął za to, iż gardział za Bulanzerem, 103 tysiące franków. Gdy atoli owa księżna Uzés poznala, że pieniądze idą na marne, że Bulanzer, zamiast pomagać sprawie orleańskiej, szkodzi jej jeno swymi wichałtami i wyzywiając położenie na własną korzyść, tak kasę swą zamknęła. Od tego czasu zaczęto się Bulanzerowi powodzić coraz gorzej, wreszcie wytoczono mu proces, no, i „drapnął”. Stronnictwo zaś jego utworzone sztucznie kłamstwami i pieniądzmi, powoli się rozpadło. Tak bywa zawsze!

Pewna gazeta, gardzącą zwykłe za Bulanzerem, podburzała w ostatnim czasie Francuzów przeciw ministrowi Konstansowi i przeciwko cesarzowi niemieckiemu, radząc zgładzić ich podstępem ze świata. Za to skazał rząd francuski redaktorów gazety tej na ciężkie kary pieniężne i więzienne.

Inna gazeta francuska obliczyła, że w Paryżu i w okolicy najbliższej żyje 35 tysięcy Niemców, którzy tam trudnią się handlem i przemysłem i odbierają chleb

Francozom. Gazeta ta radzi rządowi, aby raz wreszcie ograniczył napływ Niemców do Francji, gdyż w przeciwnym razie zależą całą Francję. Myśmy się nie dziwili wcale, gdyby rząd to uczynił, toč i Prusacy wypedzili bez powodu przed 5 laty przeszło 40 tysięcy Polaków z Królestwa i z Galicji.

Prezydent francuski, Carnot, uda się wkrótce w podróz po kraju. Zwiedzi on mianowicie Francję południową i wyspę francuską Korsykę, na której przed wiele niż 100 lat urządził się Napoleon wielki pierwszy cesarz Francozów. Ponieważ wyspa ta leży na morzu między Włochami i Hiszpanią, wyśla rządy tych dwóch państw okręty wojenne, aby panu Carnotowi oddały przynależne honory.

W Wiedniu wydarzyły się jednakowoż zaburzenia groźniejsze, lecz dopiero w trzecie święto. Zaburzenia te wywołali na przedmieściu Neu-Lerchenfeld strejkujący mularze, do których przyłączyli się tłum zwykłych zbijobruków i chaharów. Tłum ludzi zaledwie tam ulice i hafasował. Policya, chcąc go rozpedzić strzelila parę razy na wiatr, później dobyła szabli. Tymczasem mularze nie ustąpili. Podczas, gdy jedna część bita się z policyą, druga część rozbijała sklepy, i to głównie destylacje, gdzie robioto benzynę ze spirytusem i spirytus zapalono. O mało co nie powstał ząd ogień. W wielu domach powybijano szyby, a na przejeżdżające kolasy rzucano kamieniami. Wreszcie sprowadzono 2 szwadrony konna i batalion piechoty i wtedy dopiero pokój przywrócono. Ale nazajutrz w środę znów przyszło do podobnych wybruków. Policya aresztowała 37 ludzi. Wielu cywilnych i 10 policyantów zostało znacznie pokaleczonych. Całe przedmieście obsadzono wojskiem. Nie ulega wątpliwości, że do wybruków tych natomiast strelujących socjalistów.

Robotnicy angielscy też radzą nad tem, czy mają w dniu 1 Maja zaświętować, czy nie. Robotnicy angielscy są medri od niemieckich i francuskich, im chodzi o zarobek każdego dnia, dla tego też oświadczyli z góry: W dniu 1 Maja strejkować nie chcemy, gdyż to dzień roboczy, jeżeli mamy święto, to uczynimy to w dniu 4 Maja, bo dzień ten jest Niedziela. W dniu tym z chęcią urządzymy zebranie, na których żądać będziemy, aby czas pracy dziennie skrócono do 8 godzin! Dobrze by było, gdyby robotnicy innych krajów do zdrowej rady tej zastosować się zechcieli.

Zresztą i w Anglii nie dzieje się lepiej, niż gdzie indziej. I tam strejkują robotnicy i biją się nieraz między sobą.

W Rosji zaburzenia studentów dotąd nie ustąpiły. Car zamierza podobno wydać rozkaz, aby wszystkie szkoły wyższe zamknęto na rok cały. I w Finlandii i wowej wzrasza oburzenie ludności z dniem każdym. Kto wie, czy ztamtąd nie nadądra wkrótce doniesienia o krwawych starciach. W Petersburgu poturbowały studenci na ulicy generała Gressera, naczelnika policyi, i innych urzędników. Straszne rzeczy tam jeszcze dziać się mogą.

Seria sposobi się jakoś do wojny z Bułgarią. Do stolicy bułgarskiej przybyło podobno 8 oficerów rosyjskich, którzy oglądają teraz okolice wzdłuż granicy bułgarskiej.

Na owej wyspie tureckiej Krete wszystko po stało. Turecki naczelnik, Szakir Pasza, czyni co może, by lud uspokoić, coż, kiedy go właściwie podświadoni niesłuchają, lecz bezustannie Grekom dokuczają. Żolnierze tureccy plądrują cerkwie (kościół grecki) i znieważają mieszkańców; wobec tego nic dziwnego, że lud się burzy.

W Hiszpanii sprawa owego generała Dabana wciąż jeszcze pokutuje. Rząd występuje w sprawie tej coraz śmieej, gdyż wszyscy pułkownicy oświadczyli się za rządem, a nie za generałem Dabanem i jego przyjaciolami. Więc generał ten odsiedzi pewnie swój areszt i pojedzie na odstawkę.

Cesarz brazylijski ma się nieco lepiej. Być może, że wzdrowieje.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Książę pruski Henryk, brat cesarza, bawi obecnie w stolicy hiszpański w Madrycie, w gościnie u królowej hiszpańskiej. Odwiedziny te nie mają żadnego politycznego znaczenia.

Nowy parlament niemiecki zwołany został na dzień 6 Maja i obradować ma mniej więcej przez dwa miesiące.

Za księcia Bismarcka utrudniono przez osobne rozporządzenie stosunki zabranych w r. 1871 prowincji, Alzacji i Lotaryngii z Francją. Wydano tam bowiem bardzo ostre przepisy paszportowe. Teraz, jak donoszą gazety, zamiernie rząd przepisy te poznosi. Wielka by ząd była radość dla Francozów.

Tegoroczny wiec walny katolików niemieckich odbył się w Monachium, w stolicy Bawarii.

Czy socjalisi niemieccy zaświętują w dniu 1 Maja, czy nie? To pytanie jest dotąd jeszcze nie rozstrzygnięte. O ile bowiem uchwalono na zebraniach w Kolonii i w Tempelhofie w dniu tym zaświętować o tyle znów podnoszą się coraz to liczniejsze głosy, które radzą, aby głupstwa tego nie czynić. Ciekawa wiec rzecz, co się stanie?

W niektórych okolicach Niemiec pobierają robotnicy, a głównie robotnicy rzeczywiście bardzo szczupią placę. Tak zeznała robotnica z pewnej szkockiej fabryki zabawek, że w fabryce tej pobierają robotnice tygodniowo... 2 marki! Za taką placę zaiste trudno wyżyć. To zmienić się musi. I u nas na Górnym Śląsku pobierają robotnice wiejskie nierzadko co więcej.

Ów dr. Peters żyje jednakowoż i przesiął już po dobro wiadomość, gdzie się znajduje. Angielskie pisma donoszą, że pan Peters siedzi w głębi Afryki i utrzymuje się z rabunków! Czy to prawda, nie wiemy. Inne znów gazety przypuszczają, że sam Peters kazal rozmłosić, iż został zamordowany, by ludzie więcej się nim zajmowali. I to być może!

Przyznac trzeba, że kultura niemiecka czyni w Atrycie nie małe postępy. W roku zeszłym wysiął jałki król murzyński, Mandara, do Berlina poselstwo, i oświadczył, że się oddaje pod opiekę Niemiec. Za to otrzymał piękne podarunki. Posłano mu różne użyteczne rzeczy, a do zabawy, jako dzikiemu, kilka lalek wielkich. Te podarunki mu się jednakże nie spodobały. Oświadczył podobno, że wolaliby by otrzymać aktaty, czyli jak to mówią nasi wojacy z niemiecką, „kanony” i inne mordercze narzędzia, aby mógł więcej niż dotąd ludzi mordować. Zaiste wielki to postęp — „w kulturze”!

W Salzburgu w Austrii, zmarł w Czwartek tamtejszy Książę Arcybiskup Eder, prymas krajów niemieckich, w 72 roku życia. N. d. w p.

Pogadanki naukowe.

O słońcu i ziemi.

(ciąg dalszy.)

Jaka to ogromna przestrzeń, zrozumiecie z tego, że na przejechanie tylu mil koleją żelazną trzeba więcej niż 500 lat czasu. Strasznie szybko pedzi światło; wyobraźcie sobie, że w przeciągu jednej sekundy, czyli np. przykład jednego machnięcia batem, światło przelatuje 40,000 (czterdziestu tysięcy) mil. A jednak, żeby światło doszło od słońca do nas, potrzeba na to 500 sekund, czyli z góry 8 minut. Kiedy patrzysz na słońce, to widzisz je, ale nie w tem miejscu, gdzie ono naprawdę jest teraz, tylko w tem, gdzie było przed ośmiu minutami. Gdyby zaś słońce raptem zgasiło, to widzielibyśmy je po zgaśnięciu przez te 8 minut i byłoby u nas jeszcze przez ten czas widno.

Na słońcu jednak, gdy ono jest wysoko, patrząc zyczajnym sposobem nie można, bo okropnie razi oczy i mogliby je całkiem osłepić. Ale jeśli kto chce, może

sionion się przyrzeć — niech tylko okopci nad świecą kawałek szkła i przez to patrzy.

Słońce jednak nie zawsze stoi od nas w tej odległości, jak powiedziałem. Zwykle bywa ono albo nieco dalej, albo bliżej. Najbliżej od nas, o 20,355,381 mil, miewamy je zimową porą; a najdalej, o 21,029,277 mil, latem. Ztąd widać, że słońca gorącości słonecznej, jaką czujemy na ziemi, nie tyle zależy od oddalenia słońca, ile od tego, czy ta gorącość pada na nas prosto, czy też ukośnie, z boku. Im ciepło słoneczne prościeje na ziemię pada, tem mocniej ją grzeje; a im ukośniej tem słabiej. Tak dzieje się nietylko z ciepłem, ale z każdą spadającą rzeczą. Jeśli kto bardzo chce przekonać się na siebie samym, ma łatwy sposób, tylko niech nie steka, jeśli go zaboli. Gdy kości ma mocne, a cielesko wytrzymałe, niech poprosi swego przyjaciela, a może dla lepszego skutku nieprzyjaciela, żeby ten dwa razy cisnął w niego kamieniem, ale rozumie się, celnie, raz wprost, a drugi raz z ukosa. Po takiej próbie będzie już pewnego wiedział, od którego kamienia lepiej boli, czy odczepiego wprost, czy ukośnie.

Warto naprawdę, żeby tego sposobu spróbowali bowi niedouczkowie, co mają śmiałość puszczać w świat takie nauki, których sami nie znają. Dowiedzieli by się może wtedy i oni, że lato i zimę sprawia nie większa lub mniejsza odległość słońca, ale to, że słońce wznowi się raz wyżej, więc bardziej prosto z góry i silniej prąży ziemię swem ciepłem, — drugi raz stojąc niżzej, bardziej z ukosa a zatem słabiej nas ogrzewa.

2) Wielkość słońca i co na nim jest.

Ktoś z nas nie widział bocianów lub żurawi. Ptaki te duże, okazałe. A jednak, gdy który wzbiża się w góry albo leci od nas w dal, to coraz bardziej w oczach naszych maleje. Z dużego żurawia robi się, jakby mała jaskółka, motyl, dalej jakby mucha lub komar, potem coraz mocniej musimy oczy wyteżać, żeby go dojrzeć, a nareszcie staje się tak drobnym, że go i najlepsze oko nie dostrzeże. Każda też rzecz im jest dalej od nas, tem wydaje się mniejsza. A słońce? Wygląda ono na niebie, w oczach naszych... ot jakby kółko okrąglutkie, wielkości talerza. Ha, toč napozór kółko nie duże. Ale pomyślmy, że ono jest od nas o 20 milionów z góra mil odlegle! Że kolej żelazna trzeba by do niego z pięćset lat jechać! Jeśli z takiego oddalenia widzimy je jeszcze jako talerz duże, jeśli nam daje tyle światła i ciepła, to naprawdę — cóż to za ogrom być musi.

Ponieważ wiadomo, jak daleko jest słońce od nas, to już nie trudno wymierzyć jego wielkość. Oto za pomocą narzędzi mierniczych trzeba wycelować jedną linię od oka proscinko do jednego boku słońca, drugą linię do drugiego boku, a potem zauważyc, jak daleko linie rozchodzą się od siebie np. przykład o krokie od swego początku czyli zetknięcia. Z tego już można będzie obliczyć, jak daleko te linie się rozeszły w odległości mil od nas, i tysiąca mil, i miliona mil i owszem dwudziestu milionów, gdzie te linie, jakby cyrkiel swemi końcami, obejmują słońce. Za pomocą więc takich dwóch linii, wycelowanych od jednego punktu do dwóch przeciwnych brzegów słońca, przekonano się, że słońce ma średnicy czyli szerokości z góra 192 tysiące mil. Gdyby ktoś chciał tyle mil kolej żelazną przejechać, co słońce

ma na przestrzeni szerokości, musiałby 5 lat być w drodze bez odpoczynku. Widzimy więc, co to za ogrom jest to złociste słońce na niebie, które jakby kółko wielkości talerza wygląda.

Ludzie uczeni, chcąc zbadać kształt i przyrodę słońca, przyglądają mu się pilnie przez teleskopy, czyli szkła powiększające. Dostrzegli więc, że ono nie całe jest jednakowo jasne. Są na nim miejsca jaśniejsze i ciemne, a są i plamy czarne. Zauważyli też, że wszystkie te plamy przesuwają się zwolniono od lewej reki ku prawej, jedne znikają, a drugie na ich miejscu przychodzą, potem zaś tamte pokazują się znów — i zmiany te powtarzają się co 25 dni. Z tego widać, że słońce nieustannie obraca się, wierci się jakby na osi, od lewej reki ku prawej, — i że każdy jego obrót trwa 25 dni. A że przy tem swojem obracaniu się słońce zawsze wygląda w oczach naszych jednakowo okrągle, to znaczy, że nie jest ono płaskie, ale kuliste jak bania lub gąbka.

Przypatrując się owym czarnym plamom na słońcu, uczeni zauważyli, że to są zagłębia, głębokie doły, których brzegi dookoła są szare, jakby mgła, i ruchome, zmieniające swój kształt. Jasność słoneczna, która nam świeci i grzeje, także jest ruchoma, a nawet często bucha raptownie w różne strony, jakby języki i góry ognia z niej wyskakiwały. Wszystkie te zjawiska świadczą o tem, że słońce ma wewnątrz wielkie, kuliste i twarde jądro ciemnej barwy, otoczone najpierw jakąś mgłą, a powyżej ulotami świecącymi i palącymi jak ogień. Miejscami ognista powłoka jest podziurawiona i wygląda z pod niej owe jądro w postaci czarnych plam okolonych mgłą, która unosi się między jądem, a wierzchnim ogniem.

Robiąc próby z promieniami światła słonecznego, ludzie uczeni doszli do przekonania, że ogień słoneczny pochodzi z rozpalenia różnych kruszów takich samych, jakie są na ziemi. Słońce więc zapewne jest utworzone z tych samych materiałów co i ziemia, tylko inaczej tam z niemi się dzieje niż u nas.

Teraz, kiedy już wiemy to, co nauka wykryła o słońcu, przypomnijmy sobie, co nam wiadomo o ziemi. Wszak i ziemia jest wielka, okrągła bania, jak słońce; tylko że niema naokoło siebie takiej powłoki ognistej, sama nie świeci i nie grzeje, lecz potrzebuje światła i ciepła od słońca. Że ziemia jest kulista, na to mamy różne dowody, o których już kiedyindziej pisałem. Najlepiej zaś przekonali się ludzie o tym jej kształcie, podróżując i objeżdżając kulę ziemską dokola.

Wielkość ziemi nie może się jednak równać z wielkością słońca. Kiedy słońce ma na przestrzeni aż 192 tysiące mil, ziemia ma ich tylko 1,700. Kiedy na obiechanie słońca naokoło kolej żelazna trzeba by 18 lat, to na obiechanie ziemi 50 dni by wystarczyło. Jak mówiliśmy już dawniej, ziemia przy słońcu wygląda niby ziarnko prosa przy bani. Księżyca zaś, co krąży naokoło ziemi i jest od niej o 50,000 mil oddalony, to niby ziarnko makowe przy prosianem. Gdyby słońce było wewnątrz puste, a w sam jego środku wstać ziemię i księżyca, nie przysuwając ich bliżej ku sobie, to ten księżyca swobodnie po swojej stronie dalej mógłby naokoło ziemi chodzić, a między nim i powierzchnią

słońca pozostałyby jeszcze tyleż wolnej przestrzeni, co jest od ziemi do księżyca.

W jakim są do siebie stosunku słońce, ziemia i księżyca, najlepiej można zobaczyć zrobiony oto tak: położyc spory harbus, o 30 kroków od niego położyć ziarnko prosa, a o dwacale od tego ziarnka — ziarnko maku. W ten sposób stanie przed naszymi oczami porównanie wielkości o odległości tych trzech kul świata.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 11 Kwietnia.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniły swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Na uczczenie pamięci Juliusza Ligonia złożono u nas dotąd razem 80 Mk. i 2 fen. Prosimy o wiele więcej.

— Na dotkniętych głodem braci Galicyan złożyły w dalszym ciągu: Mateusz Długosz z Proszowca 50 fen. — Macoch ze Starejwi 1 mk. — Ks. X. 3 mk. — Pewna osoba ze Starejwi 50 fen.

„Z Jodłownika na Galicyan”: 30 mk. (Z tak hojny datek w imieniu głodnych szczere „Bóg zapłaci“.)

Razem z poprzednio złożonymi 142 mk. — Wczoraj odesłaliśmy drugą ratę (50 mk.) Mamy nadzieję, że trzecia też niebawem się zgórzy.

— W ekspedycji „Nowin Raciborskich“ złożyły następujące osoby po dziesięć reńskich, jako wstępne do Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra w Cieszynie:

- 1) Józefa Kaleta,
- 2) † Maciej Kaleta,
- 3) Dorota Kafka,
- 4) † Jan Grzesik

— wszyscy z Błażejowic w powiecie Kozieckim.

Książki dla wyżej wymienionych osób z Cieszyna już nadeszły i są u nas do odebrania.

— W celu założenia związku polsko-katolickich robotników i mniejszych właścicieli w Lubowicach, odbyły się tamże w domu obywatela pana Józefa Zebrały, w Niedzielę dnia 18 Kwietnia o godzinie 8^{1/2} po południu zebranie. Oby na zebranie to stawili się Wiarusy z Lubowic i z okolicy jaknajliczniej.

— Łamią sobie niektórzy głowę pytaniem: Jakie stanowisko zajmą górnicy i hutnicy górnosłowscy wobec zapowiedzianej na dzień 1 Maja „święta“ socjalistyczne? Nam się zdaje, że na to pytanie z góry odpowiedzieć można, iż górnicy i hutnicy górnosłowscy w dniu tym świętować nie będą. Górnicy i hutnicy nasi mają swój rozmach, i wiedzą co im czyni wywiąza, a rozmum niemieckich socjalistów nie potrzebują. Robotnicy nasi mają swoje własne rzymsko-katolickie święta i wiedzą z doświadczenia, iż trudno pokryć stratę, powstałą choćby z jednodniowego przerwowania pracy. Ci zaś robotnicy, którzy się jeszcze w tej sprawie wahają, niechaj sobie przeczytają pod dzisiejszym „Co słychać w świecie“, co oświadczyli w tej sprawie robotnicy angielscy. Zamiast świętować w dzień roboczy, niechaj

(5)

JEDYNACZKA.

Powieść z życia ludu.

(Ciąg dalszy.)

— I rzęgoż bęczysz po próżnicy? — chłop powiada. — Czym ja to także nie ojciec; serca w sobie nie mam, czy co? Toć masz w ręках pieniadze, kobieto, kup dziecko co potrzeba! Na coż te lamentacje? Chciałem starą krowę sprzedać, dopłacić i kupić lepszą; ale jak mnie ciągniesz na co innego.... Skończcie już, Anno, te szlochy!

Uspokoia się Frankowa, ociera iż ręka wodą od koszuli i mówi znów:

— Zmiarkowałeś się, chwała Bogu, że nam słuszno... Toć my przecież nie tacy starzy, żeby już nie dozbiereć, nie zarobić; śmierć jeszcze na nas nie czeka za drzwiami.

— Kto to wie! — powiada Franek, ale się już udobruchał. — A siła ci tam potrzeba na takie opóżdzenie? Calego dorobku mamy dwadzieścia i dwa talary, to weź te dwa talary, żeby choć okrąglą sumę została.

— Drożyma teraz okrutna w mieście, dokupić się niczego nie można, — rzeknie baba. — Choc trzy i cztery talary weźmie, to i tak rąk w co włożyć nie będzie.

— A niech Pan Bog bron! — porwał się Franek na te słowa. — Za talara lub dwa piękne płotna i innych rzeczy zakupisz i sama z tego uścią koszulę, jakę, czu co tam....

— Franek, zastanów się! — mówi ona i bierze go za rękę. — Kielu dajesz dwa talary, to możesz dać i cztery. No, a jak mi przyjdzie co dołożyć, to się nie sierdz. Myślisz, że mnie samej łatwo wydawać twoje pieniadze? Człowieku ręka mnie aż pali! Ale jedno masz dziecko, uważaj sobie...

Chłop już nie odzekał, a baba wiedziała zaraz, że go wzięła, że postawiła na swojem. Tak się już nie spierali dłużej i na pożegnanie pocałowali się w dobrą zgodzie.

Franek poszedł do roboty, a ona zaraz na drugi dzień wybrała się do miasta. Otworzyła skrzynię, gdzie miała swój przydzielek i szuka owych pieniędzy, co je tam Franek własną ręką schował. Leżały w pół-skrzynku, obwiązane nicią, zawinięte w płótno. Wyjęła je, oglądała: były dwa papierki po 10 talarów i jeszcze dwa srebrne. Zaraz wzięła owe dwa talary i jeszcze dziesiątkę papierową, schowała w zanadrze, resztę zaś obwinęła i woziła gdzie należy. A no, miała już w rękach moc pieniędzy, mogła za nie sprawiać. Została teraz Hankę przy chałupie i uprosiła sąsiadkę jednę, by dawała baczenie od czasu do czasu na dom i dziewczynę, a sama powródziła do miasta pobliskiego.

Jak się tu tylko pokazała, zaraz ją żydzi łapin, ciągną do różnych sklepów, kramów, a każdy zachwala towar i powiada, że u niego wszystkiego dostanie. Wahała się Frankowa, bo nie chciała iść tam, gdzie ją ciągnęli, jako myślała, że mogliby ją namówić do kupna ładajakiej rzeczy. Zachodzi do jednego porządnego sklepu, gdzie same płotno, perkal czy katun wzorzyste leżały w okrutnych kawałach. W te pedy zdjął z półek jakieś dziesięć sztuk różnych, — wszystko na spódnicę, rozłożyły przed nią, a najstarsza kupcowa powiada. — Wybierajcie gospodyn, bo u nas jest w czem wybierać.

Patrzy Frankowa na to i na ówo, a mimo sobie oczu nie wypatrzy, jako jedno służyniejsze było od drugiego. Ogląda jedno w pasy, rzuci okiem i tu znowu drugie w czerwoną kratkę, ledwie to pomacała, spostrzega coś nowego, cudnie było nakrapiane. Wszystko Hance ogromnie pasowało. Przerzucała tak czas jakiś, az zydki między sobą zaczęły pomrukować: Ona taka kupcowa, co jeno oglądają...

Jedno sobie osobliwie Frankowa upodobała, ale że niby w sklepie nie trzeba, chwalić takiej rzeczy, którą się kupuje, tak pyta: — A po czemż łapiec takiego patłochu? — i pokazała palcem na prześliczny perkalik czerwony w kwiatki.

— Co to jest patłoch? — mówi kupcowa i krzywi się na babę. — U nas patłochów nie ma, towar świeży! To ma być patłoch? Wam, gospodyn, nie warto pokazać co dobrego, wy się nie znacie.

— Nie kramarzcie się ze mną, kupcowa, — odrzuciła Frankowa, — powiedziecie raczej, siła to kosztuje, bo niemam czasu.

Dopiero to zaczęły się targi. Frankowa zaczęła od połowy ceny, jaką podała kupcowa i co chwilę czekalski lub dwa piętaki dodawała, a oni też co chwilę po piętaku opuszczali. Wreszcie zacięła się Frankowa, i wiele dać nie chciała.

— No, no, dla was jednych tylko, niech tak będzie, zgoda! — mówi kupcowa.

Potem Frankowa wybrała na drugą jeszcze spódniczkę dla Hanki, nie mogła się przewyciągnąć, jako dżewusze w modrej barwie takąż ogromnie pasowało. Na te dwie spódniczki wydała więcej niż talar, bo jaż dżówkli precz podmawiała, żeby spódnicę dla dziewczyny robić z zakładkami na wyrost, tak prawie o łokcie więcej na każdą spódniczkę brała. Już do dwóch spódniczek musiała baba dobrą dwa zapaski, przerzucała, przerzucała, nareszcie wybrała, jedną taką mięśniąca, niby z jedwabiu, a drugą przejrzystą różową, sliwną. Znowu wydała na to trochę pieniędzy.

Zachodzi do drugiego sklepu i kupiła gorset. Już się nawet nie bardzo targowała, więc przepłaciła, bo jej się okrutnie podobała. W tym samym sklepie kupiła jeszcze dziecku chustkę na głowę. Zrachowała sobie po cichu, że już coś około 4 talarów wydała. „No, i jak to też pieniadze leżą, myślisz sobie, a Frankowi się zdaje, że lada czem zbyć może.“

Dalej zakupiła płotna na koszule. Poszukala też sklepu z trzewikami i dobrą na oko jedną parę. — Nie szkodzi — powiada sobie, — choć tam może trochę większe. Kiedy się ma dziecko porządnie ubrać, to musi mieć wszystko, co należy!

Cieczko Frankowej było na sercu, bo sobie przypomniała, że już moc pieniędzy straciła; ale nie mogła tego zobaczyć, co kiej sama jeszcze była dziochą, to się okrutnie kochała we wstążkach. Tak też chciała i Hance jej wstążkę jaką jedne lub drugą sprawić. Miała w czem wybierać i dobrą dla dziewczyny dwie wstążki, sliwności. Pamiętała też o tem, że tych różnych szmat prostem niemi sycie nie należy, i poszukala nici, jak należało. Dalej kupiła jeszcze kitaj na pod-

sie górnicy raczej garną do „Związku wzajemnej pomocy,” a dalej zajdą.

— Ze względu na to, że w zakładach Steinbruchskich pod Budapesztem zaraza pyska i racic pomiędzy trzoną tamtejszą prawie już zupełnie ustąpiła, zamierza rejonu opolska, jak donoszą z Bytomia, udzieliło pozwolenia na dowóz żywych świń z Steinbruchem do rzekomyj Bytomskiej. — Pozwolenie to zostało, jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, już rzeczywiście udzielone. Czemu atoli nie pozwolono równocześnie sprowadzać wieprzy z Węgier do rzekomyj w Mysłowicach, Gliwicach i w Raciborzu, dokąd dawniej było wolno je sprowadzać, to jest dla nas zagadka. Jeżeli gdzie, te właśnie u nas w Raciborzu istnieje wielki brak mięsa wieprzowego. Tak na ostatni targ spędzone razem zaledwie 6 świń, a na targu miedzynym brakowało kilkunastu masarzy, którzy przybyły nie mogli, ponieważ nie mieli miejsca na sprzedaż. Dalej nie możemy pojąć, dla czego władze nie pozwalały pod temi samemi środkami ostrożności sprowadzać świń z Galicji? Węgierskie świnie wydają wiele tłuszczu, lecz mało mięsa, podczas gdy świnie galicyjskie więcej mięsa wydają. A o ile wiemy, to u nas więcej brakuje mięsa niż tłuszczu. Dobrze było, gdyby wiadomość nad tem się zastanowiły.

Rolnicy górnośląscy w okolicach górniczych i hutniczych skarżą się na różne niedogodności położenia swego. Tak z niektórych hut unoszą się trujące gazy, które szkodzą w wysokim stopniu hodowanym roślinom często zaś niszczą je zupełnie. Pszczelarstwo zniknęło już z obwodów hutniczych dawno. Wszyscy robotnicy garną się do korzystniejszej pracy w fabrykach, tak, że rolnicy nie mogą znaleźć odpowiedniej ilości robotnika. Przez rozwój kolej, zwłaszcza tak zwanych wąskotorowych, znika dla rolników sposobność zarobienia sobie kilku groszy podwodami, to jest furmankami. Wobec wszystkich tych dolegliwości, grozi podobno wielu rolnikom bankructwo zupełne.

— Z sądu: Ciekawy proces toczył się w Czwarcielkach przed tutejszym sądem karnym. Chałupnik Odsiadły z Antoszowic, w pow. Raciborza, oskarżony był przez prokuratora o narządzenie pociągu kolejowego, na niebezpieczenstwo. O. zajechał był w dniu 28 Października r. z. przed karczemą gościnnego Jokla w Chałupkach. Podczas gdy O. siedział sobie najspokojniej w karczmie, porwał się nagle koń jego, i wraz z wozem popędził na pobliski tor kolejowy. Właśnie w chwili gdy wóz znajdował się na torze, spuszczono z obu stron przejazdu zapory, tak iż koń ani w tą ani wową stronę ruszyć się nie mógł. W tej chwili nadjechał pociąg bogumiński, i uchwyty stojącą na szynach tylną część wozu, strzasknął ją na kawałki. Koniori, który stał wzdłuż szyn, nic się nie stało. Wskutek wypadku tego spóźnił się pociąg o 15 minut, a łatwo mogło się wydarzyć wielkie nieszczęście. Prokurator zarzucał oskarżonemu, którego bronił pan adwokat Stiller z Raciborza, iż pozostawionego przed karcząm konia nie odprągły. Tymczasem udowodniono świadkami, że O. nietyko konia wyprąg, lecz uwiązał go także za leże u klonicy. Obronca zaznaczył, iż prawdopodobnie jakiś niewyśledzony dotąd psotnik, konia

szewki, guziki i inne potrzebne drobnostki. Razem tak wydała do 7 talarów.

Przy takich sprawunkach zeszły kobiecie dzień, i ani się nie spostrzegła, że już był wieczór. Zabiera się więc do domu, strąpiona, że tak zapomniała. Ale po czuła w sobie głód i pomyślała, jako Elinece należy też kolacz z miasta przynieść. Idzie do przekupki, kupuje dla siebie chleba za czeski, i za czeski placik dla dziecka. Chce płacić, patrzy a tu pieniędzy nieniema.

— O rany! — woła. — Toč ja nieszczęśliwa kobieta, pieniądze gdzieś zgubiłam!

Aha, zgubiła — dogadują jej przekupki. — Pewnikiem bez pieniędzy chciała pieczywa nabrac! Znamy my takie kupcowe, znamy!

Ale Frankowa już nie słyszała, co one jedzą powiadają, dostała ogromnego zawrotu w głowie, oddała im chleb, i placik, a sama z placem biegi do kramów, pyta a pyta każdego, kogo spotka, czy nie znalazł czasem supelka z pieniędzmi. Ale ludzie ruszają tylko ramionami i jedni mówią: — Dajcie mi spokój, kobieto; waszych pieniędzy jako żywo nie widziałem. A drugi, to i tego nie odrzeki. A było tych pieniędzy jeszcze trochę więcej niż 5 talarów.

Już się zupełnie ścisnęła, a ona precz biegala, ochrypla od lamentu, szalała, tukła głowę o podcięcia, ale coż to pomogło? Pieniądze przepadły, jak kamień w wodzie. Okrutnie strąpiona wraca nareszcie do chaty, a po drodze sama nie wie, co robi: raz się modli, znowu płacze, ita, lamentuje. Była już niedaleko swojej wsi, kiedy poczuła, że ją silny opuszcza, nogi jej nieść nie chciały. Więc usiadła sobie przy drodze, żeby spoać odrobine. A no, nie dziwota, — głodna była i zdrowa, więc ledwie siadła, zaraz usnęła. Spała nie dugo, ale bardzo twardo. Po jakim czasie budzi się już ranisza, wstaje, bo wielki czas był wracać do chaty, szuka koło siebie koszyka z rzecznymi, które naprawiła, a tu i koszyka nieniema...

Kto jej widocznie, gdy spała, koszyk ów ukradł.

— O rety! wrzasnęła. — A cóż też dziś na mnie czekie jakieś dopuszczenie spadło! — i zaszlochała strasznym placzem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zaprzagi, odwiazał i pognał w stronę toru. Co do przejścia przez tor, na którym się wypadek ten wydarzył stwierdzono, że zapory zamknięte owo przejście podnoszą lub spuszczają pomocą przyrządów odpowiedniego, stojącego o 150 metrów dalej zwrotnicy kolejowej (Wichensteller), który atoli z powodu różnych przeszkód nie może z miejsca onego dojechać, co się dzieje na przejściu. Sad, uwzględniając wszystkie te okoliczności, uwolnił oskarżonego od wszelkiej winy i kary, a koszta procesu, jako też wydatki poniesione w tej sprawie przez oskarżonego nałożył kasic państwową.

— Racibórz. Prokurator tutejszy p. Pohl wyjeżdża na 6 tygodni do Wiesbadenu. Zastępować go będzie asesor Langhoff z Berlina. — W ciągu bieżącego tygodnia chce podobno socjalisci raciborscy założyć socjalistyczny związek robotników. Ostrzegamy więc czytelników naszych i radzimy im trzymać się zdala od związku tego. O ile wiemy powstanie ta niezadługo związek katolickich robotników, jeżeli więc robotnicy nasi uczuwają potrzebę większej łączności, niechaj jeszcze chwilkę zaczekają — Najbliższy sejmik powiatowy zbierze się w dniu 3 Maja i obradować będzie głównie nad urządzaniem lazaretu powiatowego. — Druga wygrana (15,000 mk.) pierwszej klasy pruskiej loteryi padła na numer 160,076, który znajduje się w posiadaniu kilku obywateł raciborskich.

— Pogrzebienia. W kolonii Kornowackiej powstał w Wąsce Sobotę przed południem w mieszkaniu wycuwnika Cichego przy pieczeniu piacków ogień, który zajął wkrótce dach domu i chlewki przylegle. Przy pomocy sikhwy pogrzebniakowej ogień wkrótce przytłumiono. Dom spalony nie był zabezpieczony. Rzecz dziwna, że na miejscu pożaru nie przybyła sikhwa z Lubomi.

— Zabielków. W dniu 20 Kwietnia odbędzie się w Zabielku w oberzy pana Rydzki, wiosenne zebranie naszego Towarzystwa pszczelarskiego, na którym omawiane będą wiosenne roboty około pszczół. Zarząd uprasza o liczny udział w zebraniu i spodziewa się, że z członków Tow. nikogo braknąć nie będzie.

— Bogumin austriacki. W Piątek i w Sobotę bieżącego tygodnia naradzać się tu będą komisja austriacka i pruska nad sprawą uporządkowania, czyli regulacji koryta rzeki Olzy. Jeżeli wynik narady będzie pomyslnym, to prace regulacyjne pewnie wkrótce już się rozpoczną.

— Brzeźnica. Nam się w wiosce naszej coś odmieniło na lepsze. Przez kilka lat mieliśmy dobry odbyt na młode stromki (drzewka), bądź na zimę bądź na lato, ale odbył bez zapłaty. Sące mieliśmy niezwykłego ogrodnika, który nie lubił się trapić małymi drzewkami, lecz wolał je brać zkładając. A smakował mu też widocznie i różny drobiazg, np. przykład kury, gęsi, kaczki i indyki, bo tych też nie mało do miecha wpakował, ma się rozumieć nie swoich. To teraz jako ustalo. Teraz bowiem gdy inni ogrodnicy drzewka przesadzają, u nas cicho, nikt nie mówi, ani się nie skarzy, iż mu coś z zagrody „uiekleko”. Może nasz niezwykły ogrodnik przeniósł się do innej okolicy, albo też na drugi świat. Jeżeli żyje, życzymy mu szczęścia, jeśli się przeniósł do wieczności, niech odpoczywa w pokoju.

— Koźle. Tegoroczne kontrole wiosenne dla landwerzystów i rezerwistów odbędą się w powiecie naszym: w Koźlu dnia 21 Kwietnia o godzinie 11-tej, tego dnia o godz. 3-ej po południu dla rezerwistów kompletnych (Ersatzreservisten); — w Starzej Kunini dnia 22 Kwietnia rano o godz. 9-tej; — w Kandzierzynie dnia 22 Kwietnia po poł. o godz. 8-cieji; w Raszowie dnia 23 Kwietnia po poł. o godz. 8; — w Kościelicinie dnia 24 Kwietnia przed poł. o godz. 11-tej i po poł. o godz. 8-cieji; — w Pawłowicach dnia 25 Kwietnia rano o godz. 9-tej; — w Grzędzinie dnia 25 Kwietnia po poł. o godz. 8-cieji; w Kochaniku dnia 26 Kwietnia rano o godz. 9-tej. Na kontrole te muszą się stawić oprócz rezerwistów i landwerzystów także wszyscy ci, którzy odstawnieni zostali na pewien czas do dyspozycji władz wojskowych.

— Rybnik. Dominium Smolna należące dotąd do p. Dittmanna nabył za 80 tysięcy marek brat pana Grittnera z Marklowic.

— Toszek. W pobliskiej wsi Dąbrówce zachorował przed kilku miesiącami nauczyciel, a ponieważ nie można było znaleźć następcy, więc szkoła tamtejsza jest już od trzech miesięcy zamknięta ku wielkiej radości „uczącej się” młodzieży. Ładne stosońskie, nie ma co mówić. Czy wie o tem pan minister?

— Gliwice. Petycja o zamienienie tutejszej szkoły symultannej na szkołę wyznaniowe podpisana dotąd przeszło 1000 niezależnych mężczyzn, przeważnie ojców rodzin. Petycja ta wysłana zostanie w tych dniach do Opola do rejonu tamtejszej. Daj Boże, aby odniósła pożądany skutek.

— Mysłowice. We wsi Wki Chełm pobiło się podobno dwóch parobków o dziewczynę. Jeden z nich tak się rozświdził, że szalał jak dziki. Gdy go kilku sąsiadów uspokoić chciało, wybrał jednemu oko nożem, drugiemu zaś uciął rękę kosa. Tak mi przynajmniej opowiadano. Wobec znanej dzikości młodzieży dzisiejszej wypadek taki wcale nie należy do niemożliwych.

— Bytom. Wielkie wrażenie sprawiło w mieście naszym aresztowanie kilku znanych kupców, zwłaszcza destylatorów. Dotąd powód aresztowania nie znany,

przez niepokój jest tem większy. Ciekawa rzecz, co z tego wyniknie.

— Szarlej. W kopalni „Cecylii” spadł w tych dniach robotnik Franciszek Kocz z rusztowania na 8 do 10 metrów wysokości na bruk kamienny i tak się pękli, że trzeba go było zaraz odwieźć do Bytomia, do lazaretu. Kto wie, czy wyzdrowieje.

— Gazety niemieckie donoszą, że do Altony w Holsztynie przybywa obecnie mnóstwo robotników polskich, szukając pracy przy uprawie cwikły lub przy budowie kanału, łączącego morze Północne z Bałtykiem. Ze jednakowo robotników tam jest już dosyć, przeto wielu musi nie zyskać pracy wracać do domu. Niechaj więc robotnicy nasi tamdodać się na zarobek nie cisna, bo łatwo ich spotkać może zawód.

— Olbrzymia wydajność owoców. Ile owoców dostarcza Europie Austria, o tem mieć możemy pojęcie z tego szczególnego, podanego w sprawozdaniach kolejowych za rok 1888 (podczas wielkiej wystawy), że cały Tyrol (provincja austriacka) wydał owoców przeszło 146,000 centnarów metrycznych. Z tego Tyrol włoski wydał 46,000, południowo-niemiecki 80,000, a resztę północno-niemiecki. Morawia w ciągu 10 lat wydała przeciętnie 554,000 cent. metr., w czym nie ma zapewnione śliwek.

— Polowanie na niedźwiedzia. Księże Antoni Radziwiłł na Litwie, urządzał w początkach Marca w lasach swych, położonych w pobliżu Mińska, polowanie na niedźwiedzie, na które zaproszonych było kilku księży. Miedzy nimi znajdował się jeden z synów księcia na Raciborzu, na którego rzucił się postrzelony przez niedźwiedź i mocno go uszkodził. Jak się później okazało, rozszarpał niedźwiedź księciu biodro i życie jego było w niebezpieczeństwie, gdyby inni towarzysze myśliwscy nie byli celnimi strzałami niedźwiedzia położyli trupem.

— Kobiet burmistrzem. Telegram z Ameryki donosi, że w mieście Edgerton wybrano kobietę burmistrzem, a oprócz tego zostały kobiety wybrane do rady miejskiej, a nawet do urzędu policyjnego. Jedna z pań uzyskała nawet urząd sędziego. W innych miejscowościach sprawują kobiety obowiązki organizatorów a nawet pastorów. Już to Amerykanie zawsze mieli i mają zajączki w głowie!

Ostatnie wiadomości.

Lizbona. Rząd portugalski nakazał rozwijać i zamknąć wszystkie loże masońskie. (Brawo! Red.).

Wspomnienia starego balbierza.

Byłem ja na morzu, byłem też żołnierzem, Nawet w Raciborzu uczciwym balbierzem. Dzisiaj gdy już ósmy krzyżek plecy gniecie, Mieszkam w Janowicach, a chodzę po świecie, By odwiedzić kumę, albo też kumoszkę,

— Stami ich liczyłem, dziś ich liczę troszkę —

Bo pogwarzyć miło o tych dobrych czasach, Gdy jeszcze nie było trychinów w kielbasach.

Zkąd się te trychiny wzięły tam do kata

I za cyje winy smutnie płyną lata?

Kwitnął świat młodemu, starość bez radości, Siwy włos przygnita, ciężą stare kości!

Niema sił do pracy, za to wczasie wiele,

Chodzę po kiermaszach, modlę się w kościele

A w domu rozmyślam czytając „Nowiny“

Nad ta polską bieldą od Cyry do Dzwiny.

Byłem jeszcze dzieckiem, gdy Prus z Francuzami

Poszedł bić Moskala, zmuszon ugodał;

Poszedł i moj ojciec aż na koniec Litwy,

A gdy wrócił ranny zaraz z pierwszej bitwy,

Marny pędził żywot, bo bez reki prawej

Nie zarobi balbierza ani lyżki strawy.

Więc też była wielka w naszym domu bieda,

Ze przyszło borgować od sąsiada żyda.

Gdy wyszedł ze szkoły, dziarska miałem minę,

Choć mnie często rektor taśtał za czupryne.

„Może znów być wojna, mówił ojciec stary,

„Bo ten pokój w Wiedniu, nie obudza wiary,

„Bedziesz więc moźlebie jako ja żołnierzem,

„Lepiej żołnierzowi, kiedy jest balbierzem“

Dał mnie ojciec w terminie). Panie, świeć nad duszą

Ojca tak madrego, — bo gdy inni muszą

Na kawałek chleba robić w pocie czoła,

Ja nie znałem potu, nie wiedziałem zgofla,

Co trud i co znoje, bo ojcowisko noże

Jak lyżwy latały po mydlonym torze.

Ojciec mnie pożegnał po krótkiej chorobie,

Już rok 60-ty odpływa w grobie.

Więc ja kij do reki, a byłem to w Maju,

Chciałem poznac ludzi, różne strony kraju,

Bo gdy człowiek młody, myśl po świecie goni,

Kto za piecem siedzi, marnie życie trwoni.

Smutno było rzucić rodzicielską chatkę,

Smutnej jeszcze żegnać kochającą matkę;

Nie zapomnie nigdy tej chwili rozstania,

Jeszcze dzisiaj słysze matki wyrzekania.

Topiąc we łzach oczy rzekła: żegnam ciebie,

Bóg niech będzie z tobą, do widzenia w niebie!

*) W naukę.

</div

Szedłem do Krakowa, wiem jak Wisła płynie,
Gdzie jej modra woda w morskich nurtach ginie;
Byłem i w Warszawie w rok po jej upadku*,
Co z tamtą wyniosłem, to zostawię w spadku
Wnukom i prawnukom, pamiętajcie dzieciaki,
Najpiękniejszą cnotą miłoś wstępnej matki!
Z Warszawy do Gdańskiego Wisły popłynąłem,
Po drodze w miasteczkach różnych wypoczęłem.
Bóg był wszczęcie ze mnie. Gdy w Gdańskim Prusacy
Wzięli mnie w rekruty, był czas ciężkiej pracy.
Ale miałem szczęście, bo wojny nie było;
Po skończonej służbie coś się zarobiło.
Choć byłem wojskiem, nie szczyce się bitwą;
Alem ja podskrobiłem milion nosów brzytwą;
Niejeden panoczek, co zadzielił nosa,
Dał się za nos wodzić, a jam kładł do trzosa
Talar po talarku; nie brakło mamony,
Nie było kłopotu, brakło tylko żony.
A gdy mi rali w Gdańskim Adelajde.
Pomyślałem sobie: to ja Półkę znajdę.
A czyż ja to w Gdańskim ożenić się muszę
I niemieckiej dziewczewi sprzedawać polską duszę?
Wszak i w Raciborzu ojciec znalazł żonę,
Co zemną śpiewał: „Pod Twoją obronę“,
I do Częstochowy pielgrzymkę zrobiła.
Aby Panna Maryja ojca nam zbawiła.
I przydała nam się święta Jej opieka.
Wrócił ojciec z wojny, choć wrócił kaleka.

Mając trzos nabity mocno talarkami
Chciałem znów zamieszkać między Szlązakami,
Tam gdzie ojciec, matka, złożyć kiedyś kości,
Gdy mnie Bóg odwrócił z ziemi do wieczności.
Matka już nie żyła. Zleć być czwórkowi
Na świecie samemu, zwłaszcza balbierzowi.
Była w Raciborzu młoda piękna wdówka,
Spodobała jej się moja ładna główka;
Była bednarzowa, miała dwoje dzieci,
Za nią się ożenitem, w rok był synek trzeci,
Później znowu czwarty, a piąta córeczka,
Ale przy tej zmierza kochana żoneczka.
Przy takim nieszczęściu, każdy pojąć może,
Dla czegom porzucił ostre brzytwy, noże.

*) W roku 1831-go.

Mały w Janowicach był na sprzedaż statek,
Tam się więc przeniósł z kupią małych dzieciaków.
Co się zarobiło poszło między dzieci;
Jak przybyło wnuków, chata biedą świeci.
Ztąd nieraz bezsenne trapią mnie godziny,
Gdy widzę bezdenne kleski i ruiny;
Gdy widzę żebraków rosnące gromady
A za nimi synków syczących jak gady.
Przy drodze dziewczęta, gdy się bawią w piasku,
Jak istne cieletka biegały po sasku,
Albo też rozwodzą jakieś gęsie trele,
Snąc by kiedyś ustał polski śpiew w kościele.
W obec takich dzieci pochwał Pana Boga —
Trzoda głupich owiec nie tak na rarego
Patrzy jak te dzieci nowomodnej szkoły!
Cóż z tych dzieci będzie? Z cieląt chyba woły!
Boga nie pochwala, skrzeczą coś jak kawki,
Aż żaby swój lament podnoszą z sadzawki.
„Galop-Galop“ krzyżczą, jakby na koniku,
Zamiast „Pochwałony“; — żal serce przenika,
Że to pokolenie godne lepszej долi
Przez to upodlenie zmarnieć ma powoli.
Gdzieś się to podziały owe piękne czasy,
Kiedy jeszcze były bez trychin kiełbasy!

Jam się też nauczył w szkole po niemiecku
A siedziałem zawsze tylko na zapiekcu;
Nasz rektor Dąbrowa na wielkiej tablicy
— Lysa była głowa, więc uczył w szafmycy
Czytał nam litery i składał we słowa,
Zawsze rządków cztery, a potem od nowa.
Ale przytem śpiewać po polsku uczoło,
Boć i ptak bez pierza nie podlegi pono.
Ucz po polsku dziecko, bedziesz miał postepy,
Ryba chce żyć w wodzie, czajka pragnie kępy;
Słowik śpiewa głosem, jakim śpiewał stary,
Chcesz by chrupał nosem — nie pomogą czary;
Swojską mowę w dziecku pielegnować trzeba,
Aby „po niemiecku“ nie straciło nieba.
I z ministrów jeden wygłosił w Berlinie
Takie złote słowa niedawno przy winie;
Ale ci co piwem zalewają brzuchy,
Przy rozumie małkini dowcip mają suchy.
Oni tak mądrkuja jak Putkamer ongi,
Co chciały w zgnitej wodzie pielegnować pstrągi.

Lecz się myślą bardzo, bo są jeszcze małe i małe,
Co na chwałę Bożą wychowują dzieciaki.
Pójdziesz w putkamery, kto dzisiaj brenie prawy,
Ze niemiecka mowa polskie dzieci zbawi.
Każyły rodzic woła: Nie po Bogu było,
Dać dziecku trucizny, aby długą żyło!

Kalendarz święcki i kościelny.

Sobota dnia 12 Kwietnia: św. Juliusza p.
Niedziela 13 " Hermenegildę.
Poniedziałek 14 " Tyburcego.
wtorek 15 " Krescentego.
Ewangelia na Niedzielę przewodnią czyli
białą: „O niewiernym Tomaszem“. U s. Jana,
rożdz. 20-ty.

Jarmarki

odbydu się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach:
w Rybniku, w Gorzowie i w Opolu dn. 14 Kwietnia; — w Nysie
dn. 19 Kwietnia; w Bytomiu i w Koźlu dn. 21 Kwietnia; — w
Krzywicach i w Pykowicach dn. 22 Kwietnia; — w Bieruniu,
w Grotkowicach i w Dobrodzieniu i w Głuboczych dn. 28 Kwietnia;
— w Leśnicy dn. 29 Kwietnia.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 10 Kwietnia 1890.

Paszynica za 100 kilo (2 centary)	17,50–18,25 Mrk.
Żyto (reż)	16,30–16,70
Jeżyczek	14,50–16,80
Owies	15,60–16,20
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,10–1,40
Masło za 1 funt	1,10–1,40
Jaja za 1 medel (15 sztuk)	0,50–0,60
Wieprzowina tutejsza za funt	0,70–0,00
z zagraniczna	0,00–0,00
Sloma prosta duga za kopa	30,00–32,00
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)	3,50–4,00
Za austriacki reński placę	1,71 Mrk.
Za rosyjski rubel placę	2,27 Mrk.
Za francuski frank placę	0,81 Mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

Do siewu

polecam na pola, łaki, lasy i ogrody:

Wszystkie gatunki nasion żółtych, czerwonych, długich, grubych i okrągłych buraków pastewnych i najlepszych nasion białych buraków cukowych, dalej nasiona kwiatów, traw, koniczyn, lucerny, kapusty, marchwi, sałaty, kalarepy, cebuli, cebulków, kalafiorów, bani, grochu cukowego, fasoli, kłaków, czosnku, chrzanu, piętruszki, wyki, grochu, majsu, radysek, jako też wszystkich nasion warzywnych, w wielkim zapasie.

Zamówienia i wysyki uszczelniam odwrotną pocztą i zaręczam, iż nasiona te są dobre, zdane do kiejkowania i o wiele lepsze od nasion targowych.

Alojzy Albrecht.

Racibórz, Nowe Zagrody, obok pana Suchanaka.
Skład nasion i towarów kolonialnych.

Dowiedzieliśmy się, iż handlarze w Raciborzu i okolicy sprzedają bardzo liche nasiona ćwikły cukrowej.

Ćwikła z owych nasion nie nadaje się do wyrabiania cukru dla tego jesteśmy zniewielomili wszyskim, którzy ćwikłę sadzą, oświadczenie, iż my tylko taką ćwikłę odbrzemić i kupować będziemy, której nasienie od nas sprawowane zostało. Oprócz tego mają na sprzedaż przez nas polecone nasiona ćwikły cukrowej w Raciborzu pp. S. Samoje i Eliaz Lüttig, jako też inne okoliczne a Szan. Publiczności znane składy.

Cukrownia Raciborska.

Juliusz Zender.

Na zbliżające się święta

do pieczywa

poleca

Najlepszą margarynę ze słodkiego mleka, (marke F. F. z Bahrenfeld.)

(mogącą zastąpić masło naturalne), zawsze świeżą, furt po 80 fen.

R. A. KRAUSE,

Racibórz, Nowa ul. II.

Margaryna składa się, jak wiadomo, z najlepszego świeżego koku wołowego, który zawiera około 40 procent stałych tłuszczy, zwanych stearynami, oraz 60 procent miękkich tłuszczy, zwanych margaryną. Aby tłuszcze te wydobyć, topią się świeże i dobrze wpierw oczyszczoną koczą za pomocą par, po czym (zawija się koczą w białe płótno i wyciska się z niego) za pomocą hydraulicznej prasy, owo stearyny. Pozostała margaryna czyni się i przerabia raz jeszcze, zmieszawszy ją z jednym świeżym mlekiem w tem sam sposób jak masło naturalne. Każdy chemik potwierdzi, że w owych 60 częściach margaryny te same tłuszcze się znajdują, co w masie naturalnym. Zatwierdzone wybrano mleko. Przy dobrej paszy łączą się z mlekiem, z tłuszczem stałym i osadza się na mleku jako kocza. Przy robieniu margaryny wytłaczają się więc ów tłuszcz mleczny, czyli masło, które dawniej odcinało się z mlekiem. Fabrykacja sama odbywa się nadzórzysty i porządnie.

Racibórz.

R. A. KRAUSE.



Baczność!

największy magazyn ubrań dla mężczyzn i chłopców, uznanego jako najtańszy i najlepszy skład ubiorów dla chłopców i mężczyzn od najtańszych do najlepszych gatunków. Polecam także mój wielki skład sukna i materiały, które sprzedaję podług miary.

Proszę mój skład odwiedzić, a każdy się przekona o fajności i dobroci moich towarów; zapewniam rzetelną usługę.

ADOLF BERGER

w Raciborzu,
ul. Nowa przy Maślanym
rynku.



Serdeczne życzenia

zasyłam mojemu bratu

Wilhelowi,
w dniu urodzin dnia 13
Kwietnia r. b.

JAN SCHYRA.
Listowy w Lubomiu.

Chłopiec,

mający chcę wyuczyć się szewstwa, może się zaraz zgłosić do mistrza szewskiego

J. P. LUBIN,

w Raciborzu, ul. Panieńska 8.

Chłopiec,

chcący się wyuczyć blachnerstwa może się zaraz zgłosić do mistrza blacharskiego

T. H. TONA,

w Raciborzu, ul. Wałowa 15
(Oberwallstr.)

6000 marek

do wypożyczenia w całości lub w mniejszych działach na pewną hypotekę. Bliskich wiadomości udzielę.

Zarząd gminy na Starej Wsi.

Ktoby znalazł zwolni Franciszka Kuczy z Pieni, który prawdopodobnie wpał do Odry, otrzyma 30 M.

nagrady.

Oznakami: Fr. Lindner w Raciborzu.